

## Sześć kryształowych rzek

### Bazar

21 dnia 3 miesiąca Oda Ashikaga przekroczył wraz z towarzyszącym mu służącym wschodnią bramę Toji i skierował się ku górującej nad świątynią pagodzie. Przybył tu, jak co miesiąc, razem z setkami mnichów oraz rzeszą pielgrzymów, by zawiązać więzi z tamtym, tajemnym światem i zanieść prośby do czcigodnego Kukaia, Wielkiego Mistrza Kobo. Który – Ashikaga był o tym przekonany – jest przecież kimś więcej niż tylko pośrednikiem między ludźmi i Boskim Absolutem. Wiele, wiele lat temu, tak dawno, że ludzka pamięć tego nie ogarnie, cesarz Saga przekazał Toji Kukaiowi i od tamtej pory świątynia w pobliżu stolicy była jednym z dwóch najważniejszych ośrodków sekty shingon. Oda złożył ręce i pochylił się nisko. Oby zdrowie było przy mnie i moim Keiji – niech szczęśliwie wróci z wyprawy – moich ludziach, rodzinie mej siostry i szlachetnym szogunie. Drzewkom przynieś wiosną dużo łagodnego słońca i ciepłego deszczu. Transport wonnych korzeni niech szczęśliwie dotrze do portu, a ceny... nie będą tak wysokie jak w ubiegłym roku.

Modlił się czas jakiś wraz z innymi, po czym wstąpił do Kodo, Pawilonu Wykładowego, gdzie przez dłuższą chwilę kontemplował w ciszy trójwymiarową mandalę, ustawioną tu jeszcze przez samego Kukaia. Choć był już zmęczony parogodzinnym ceremoniałem, nie udał się po zakończeniu uroczystości wprost do głównego wyjścia, lecz podążył w kierunku bramy południowej, gdzie na niewielkim placu porozkładali na stołach, płachtach lub wprost na ziemi swe skarby handlarze starociami, rzadkimi kamieniami, kadzidłami, figurkami bóstw, sadzonkami roślin, od niedawna także karłowatych wiśni. Można tu było spróbować ryżowego ciastka, opiekanej ośmiornicy lub ryby albo wypić w skupieniu – o ile to możliwe – czarkę herbaty i posłuchać cichego śpiewu biwy. Ashikagi już nie gorszyły te nowe porządki na terenie świątyni i starał się zrozumieć zmianę obyczajów, tym bardziej, że i jego samego ciągnęło na bazar. Od czasu do czasu udawało mu się wyszperać tu ciekawy zwój, kupić intrygujący kamień z dalekiego wybrzeża albo drzewko o ciekawym pokroju. Czasem zastanawiał się, czy bardziej czeka na 21. dzień miesiąca przez wzgląd na spotkanie z Kobo, czy z powodu wizyty na świątynnym targowisku. Boska prawda przemawia do nas i tak, i tak? *Kubek wody z doliny o poranku wspiera życie,/ A haust górskiej mgły wieczorem wypełnia ducha.*<sup>1</sup> I tak, i tak.

Od lat pracował na dworze szogunów, obecnie w służbie ósmego z rodu Ashikagów, Josimasy, ale obowiązków miał niezbyt wiele – odpowiadał za dostarczanie do pałacu herbaty

---

<sup>1</sup> Kukai, *Zbiór ducha natury (antologia)*, tłum. Maciej Kanert

i przypraw. Przynależność do wielkiego rodu dawała przywileje i wygodne życie. Miał więc sporo czasu na wszystkie swoje pasje. Pochłaniały go ostatnio zupełnie i nawet uczyniły sławnym. Po pierwsze: kaligrafia. Nikt jak on nie znał się na starych i nowych znakach. Ale nie tylko. „Oda. Mistrz miniaturowych drzew i ogrodów”. Tak teraz mówiono o nim w mieście, a na cotygodniowych spotkaniach u szoguna, gdzie dyskutowano reguły piękna absolutnego, już kilkakrotnie dawano jego struktury i formy za przykład właściwego rozumienia *wysublimowanej prostoty*. Tak twierdził Soami, a kto trafniej niż on może wypowiedzieć się na temat sztuki komponowania przestrzeni? Nawet Geiami przyznawał się do inspiracji pracami *mistrza Ody*, a czyż może być coś bardziej wzniosłego niż opinia najważniejszego artysty w otoczeniu szoguna? Cierpliwie więc hodował swoje miniaturowe drzewka, rok po roku, rok po roku, formował i kształtował – przecież to on, nikt inny, wymyślił aluzyjną, wyrafinowaną *formę literacką*, która tak zachwyciła szoguna. Sadził młode drzewka, pojedynczo i w grupach, okręcał pnie i pędy miedzianym, giętkim drutem, przycinał i wyginał gałązki – przecież to on, właśnie on, wymyślił sprytne wklęsłe cęgi, które nie kaleczyły gałęzi – uszczykiwał delikatne końcówki, przecinał i skracał korzenie, polerował korę i zamarłe fragmenty. Tak, by drzewka wyglądały jak stare okazy. Przesadzał je do nowych pojemników, na płyty i kamienie, dobierał podłoże, podlewał rośliny i nawoził, walczył ze szkodnikami, suszą, ale i nadmierną wilgocia, wysiewał cierpliwie nasiona, sadzonkował, szczepił, szczepił, szczepił. Bambusy i pigwowce, klony, dęby, buki, graby, brzozy, figowce, ostrokrzewy, sosny, cisy, jałowce, kryptomerie, modrzewie i świerki, magnolie, wiśnie, morele i śliwy. To nie zaspokajało w pełni jego estetycznych ambicji i artystycznych pragnień. Przecież był artystą. Jego subtelny umysł i zręczne ręce powołały zatem do życia dziesiątki miniaturowych ogrodów. Z fantastycznych, zbieranych latami kamieni, żwiru, gliny, z drzew i krzewów z jego własnej hodowli, mchu, porostów i wrzosów. W jego żyjących krajobrazach był i dramatyczny krzyk morskiego wichru, i łagodny oddech przedwieczornej bryzy. Znajdował piękno w różowych pąkach i białych płatkach jabłoni, w błyszczących, czerwonych jak usta kobiety owocach irgi, ale również w uschniętej gałęzi wiązu, zmurszałym pniu starej wierzby i surowym, szarym a przecież tak niezwykłym kamieniu ze wschodniej prowincji.

Rozglądał się teraz uważnie...

Ryszard Lenc

Katowice, listopad–grudzień 2008 r.